
Ninette Nerval

**NIEPOŻĄDANE trzy upadki,
czyli PROLOG DO POPĘDU**

poemat

Lubię jadać śniadania u Allena Ginsberga
 jest trochę sennie tuż przed kąpielą Priessnitza
 przed wejściem do wielkiej wanny relaksując się
 przy kakao mówię że smakuje mi ta jego Ameryka
 smaruję melona z kalifornijskiego supermarketu
 by odebrać sobie życie ostrą krawędzią puszki po zupie
 Campbella jest na granicy mdłości rzyga coca-colą
 Peter Orlovsky piękny młodzieniec przygrywający
 na flecie podaje mi masło jest sezamowe a bułeczki
 chrupiące gdzieś w kącie zdychają stępione buddyjskie
 male jego matka tuż po lobotomii z oczami pełnymi
 kwiatów wanna pełna pedałów piękny flecista ma bardzo
 długie nogi włosy upina w warkocz wiąże kolorową
 szmatką długi facet w insulinowej śpiączce czyta gdzieś
 swoje wiersze grymas nocny grymas dzienny grymas odziany
 w uniform nihilistyczny... w zwężeniu tramwaju
 wpatrzony w akordeon-przegub ludzie okręceni firankami
 i portierami uprawiają voyeuuryzm...
 lubię jadać śniadania z Allenem Ginsbergiem
 kiedy o świcie wysyła mnie na zakupy do nowo otwartego
 przez sutenerów Thai Hour III sześciopiętrowego supermarketu
 z chłopcami mijam Dalego z ocelotem pampasowym
 na smyczy [*Leopardus colocolo?*] biorę drobne uzbrajając się
 w świetny nastrój i odświeżone sandały by wystawać naprzeciw
 dzikich nienasyconych i napędzanych przez ślepe nienawiść
 zwierząt to jest Jim kręczone włosy białe zęby stoi
 w rozkroku nad linią *don't bother-the-line* jest nieśmiały
 widzisz jego blizny? nie chciał iść z klientem więc przypalali
 go papierosami za dziesięć dolców wysyłając na najgorsze
 ulice hej Jim odrobiłeś już lekcje? jego były chłopak
 ma na imię Louis jest żołnierzem i jak wszyscy
 kambodżańscy żołnierze jest bardzo agresywny
 nienawidzisz o nim myśleć Allen narzeka że Louis
 straszy go pająkami strzyżesz się u tych chłopców
 za darmo miłość ma smak słonego karmelu krew leci
 ci z ust równo obcięte włosy niezbyt grzeczny śmiech
 niezbyt grzecznego chłopca sika na podłogę ucieka
 przed ludźmi naprzeciw ciemnowłosa łagodnie kucając
 kopie w nogę pod stołem wokół kobieta i dwóch panów

przemoc obrazu dyscyplinowanie ciała jego chropowate
dłonie którymi głaszczę troć w musztardelu pogrąża się
w lekturze wyłącznie lokalnych gazet narzekając na wpadki
angielszczyzny mówiąc że człowieka można poznać po tym
jak kroi pieczywo coraz bardziej rozgorączkowany gestami
pełnymi przepychu roździewicza pomidory splendor
pływalni czy estetyka o-błędu? kiedy jadę śniadania
z Allenem Ginsbergiem wkładam zieloną sukienkę w maki
i zielony kapelusz przyozdobiony niewinnością a w rękę
trzymam kosz pełen malin i sprzedaję mu je jedną
po drugiej a on nazywa mnie fatalną dziewczyną wołając
szorstkim głosem: komu malin!? nalewa mleko które ścieka
po stole wprost na moje kolana dławiąc się kanapkami
Kandinskiego zmarnowanymi mondrianowymi przekąskami
przekarmia wołając brodatego mistyka Bartolomeo! daj znać
trzeba zrobić coś złego! Limoncello bitwa na cytryny ma dość
Warhola kopii pudełek Brillo łóżek Rauschenberga
obiektów Jaspera Johnsa mówi: mam swoje powody do radości:
fellatio w parku prężenie torsu kokieteryjne ekstazy ciała
nadziewam kukurydzę naginam grzbiet widelca a on
w niebieskiej poświacie szlafroka wyciera usta rękawem
i nie ma nic pod spodem zapadnięta klatka piersiowa „pokonana”
szyja cofnięta szczęka usztywniona w postawie ostrożności
szyja niespokojnie podniesiona miednica „wessany” ze strachu
brzuch papieża bitników „obrzydliwie je pomarańcze” uniesione
z gniewu ramiona abstrakcyjny błękit jego koszuli czyni ciemność
niewidzialną mówi że zamiast mięsa woli eksplorować Greków
i Rzymian na wysłużonym sprężynowym „jugosłowiańskim”
materacu jak tego tam przybornego chłopaka nieletniego
znachora którego niegroźny wariat uwiódł zeszłej nocy
śmierć też się ludziom przytrafia potocznie – powtarza uparcie
znad muskularnego ciała młodego kochanka kiedy
zaczynam zmawiać kadysz odgarnia moje włosy a potem jemy
czysty lód by zapomnieć o tym że śniadanie jest najważniejszym
posiłkiem dnia zwłaszcza że kolacji już nie będzie więc
gdy umrzemy staniemy się fasolą marchwią dynią brokułami
dynią marchwią dynią fasolą fasolą fasolą fasolą fasolą
a nasze ciała wypełnią worki do natrysków